

sztuki wizualne znajdują się na marginesie polskiego zainteresowania. Czy wystawa *Otwierając drzwi? Sztuka białoruska dzisiaj* – pierwsza duża prezentacja tamtejszej sztuki w Warszawie zmieni tę sytuację?

Kęstutis Kuizinas, kurator wystawy w warszawskiej Zachęcie, pokazywanej wcześniej w wileńskim Centrum Sztuki Współczesnej, celnie zauważył: „Wszyscy w Wilnie wiedzą, że Mińsk leży niedaleko, ale dopiero kiedy tam pojedziesz, zdajesz sobie sprawę, że stolica sąsiedniego państwa znajduje się bliżej niż litewski port w Kłajpedzie. Ale kiedy półtorej godziny postoisz na granicy, dystans znowu wzrasta”. Podobnie rzecz może wyglądać dla mieszkańca Warszawy.

Skąd ta ambiwalencja w postrzeganiu sąsiada? I skąd słaba obecność białoruskiej sztuki? Jedynym wyjaśnieniem nie może być tamtejsza sytuacja polityczna. Wśród przyczyn tego stanu jest brak wiedzy czy kontaktów. Sztuka białoruska słabo funkcjonuje w międzynarodowym obiegu artystycznym. Tylko czy to wyjaśnia, dlaczego na taką wystawę czekaliśmy aż dwadzieścia lat (i do tego mamy do czynienia z przeniesieniem do Polski ekspozycji przygotowanej na Litwie)?

Otwierając drzwi? nie udaje, że przedstawia całą panoramę tamtejszej sztuki. Raczej sygnalizuje ważne zjawiska, niż dąży do zarysowania pełnego obrazu. Jej twórcy zdecydowali się za to na inny, znacznie poważniejszy krok. Zaprosili do udziału artystów tworzących zarówno na Białorusi, jak i na Zachodzie (to aż jedna trzecia obecnych w Zachęcie). Tych, którzy na stałe żyją w Amsterdamie, Berlinie czy Düsseldorfie. Zdumiewać może skala migracji, co dobrze pokazuje Oksana Gurinowicz w pracach *Znajomi artyści i projektanci, którzy powrócili do Mińska* (2003) oraz *Znajomi artyści*

(No) News from Belarus?

Otwierając drzwi? Sztuka białoruska dzisiaj,
Warszawa, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki,
24 maja-21 sierpnia 2011, kurator Kęstutis
Kuizinas

Wiele miejsca poświęca się wydarzeniom politycznym na Białorusi. Pisze się o jej historii, także o literaturze i muzyce. Jednak

i projektanci, którzy opuścili Mińsk (2003). Nie sam wyjazd jest problemem, lecz to, że artyści mieszkający na Zachodzie nieczęsto mają okazję do pokazywania swych prac na Białorusi. Obraz białoruskiej sztuki z konieczności jest rozproszony. Brak także utrwalanego dyskursu na jej temat, nie istnieje hierarchia, opinie, z którymi można dyskutować, podważać je... To daje kuratorom wystawy wolną rękę, ale też naraża na zarzut całkowitej dowolności.

Na wystawie w Zachęcie znalazły się prace średniego i młodego pokolenia artystów, osób urodzonych od lat sześćdziesiątych po osiemdziesiąte ubiegłego stulecia. Wyjątkiem są dzieła Władimira Ceslera i Siergieja Wojczenki. Znalazło się tu między innymi *Biuro antypropagandy* Mariny Napruszki. W 2007 roku założyła ona we Frankfurcie archiwum

materiałów wideo, tekstów i obrazów. Dokumentuje różne przejawy Łukaszenkowskiej propagandy. Są tu kartki pocztowe, książki, zdjęcia, na których białoruscy sportowcy dumnie preżują piersi. Są fotografie weteranów wojskowych i samego prezydenta, czasami w towarzystwie zaprzyjaźnionych przywódców innych państw – a to Władimira Putina, a to Hugona Cháveza. Zdziwić może archaiczność tej propagandy. Wydaje się ona pochodzić z zamierzchłej epoki, a przecież potrafi być zaskakująco skuteczna. Natomiast przed budynkiem Zachęty znalazła się inna praca Napruszki – *Droga słońca* (2010). Jest to wielki kwietnik zaprojektowany na wzór godła białoruskiego KGB. Większość przechodniów zapewne nie rozpozna samego znaku. To dla nich kolejna kwiatowa rabatka. Nie wywołuje emocji, jest całkowicie

obojętna. Wpisuje się dobrze w krajobraz miasta, podobnie jak służby specjalne są stałym elementem białoruskiego państwa. Ich istnienie wydaje się oczywistością.

Oglądając wystawę, można było odnieść wrażenie, że pokazuje ona sztukę skrajnie osadzoną w białoruskiej rzeczywistości, co jako zarzut stawiano już jej wileńskiej odsłonie. Krytyczka Tatiana Fedorenko pisała o *Otwierając drzwi?*, że „w zakłopotanie wprawia polityzacja nawet niepolitycznych tematów i zagadnień”. Tymczasem w tekstach towarzyszących wystawie jest mowa o ucieczce tamtejszej sztuki w apolityczność, historyczka sztuki Lena Prents pisze nawet krytycznie o istnieniu na Białorusi „sztuki antywspółczesnej”, charakteryzującej się skupieniem artystów na „problemach wewnętrznych i odejściu od sfery społecznej”. W opozycji do takiej postawy pojawia się oczekiwanie

na sztukę, która może posiadać potencjał społecznej zmiany. Marina Napruszkina w wywiadzie dla portalu internetowego „Nowa Europa” mówi wprost: „Artyści i artystki, oczywiście, nie są w stanie zrobić wszystkiego, ale swoją twórczością mogą zapoczątkować zmiany w społeczeństwie”.

Skąd rozbieżność między oceną politycznego zaangażowania sztuki na Białorusi i tego, co pokazano na wystawie? Może widzowie oczekiwali sztuki politycznie zaangażowanej? Prace o bezsprzecznie krytycznym, politycznym wydźwięku były w Zachęcie raczej wyjątkiem niż regułą.

Artyści zebrani na wystawie wołają uważnie przyglądać się tamtejszemu konglomeratowi sowieckich i posowieckich czasów, podpatrywać rzeczywistość Łukaszenkowskiej Białorusi, niż wykonywać jakieś radykalne gesty. Igor Pieszehonow w projekcie

Żelbet: materia pamięci (2009) zapisuje kulturalny i historyczny krajobraz Białorusi. Fotografuje tamtejsze pomniki, obecne nawet w najmniejszych miejscowościach. Wykonane z lichego materiału, tandetne, pomalowane olejną farbą. Jest w tej pracy ironia, ale też pewna nostalgia. Pokazano także *Miasto słońca* (2002-2007) Artura Klinaua, będące częścią większego projektu składającego się ze zdjęć, kolaży, tekstów poświęconych białoruskiej stolicy (w 2008 roku Wydawnictwo Czarne wydało przekład jego *Mińska. Przewodnika po Mieście Słońca*). Klinau, artysta znany w Polsce, pierwszy zajął się tamtejszą przestrzenią miejską i zaczął analizować wpisane w nią ideologiczne założenia.

W *Mieście słońca* przygląda się Mińskowi całkowicie zniszczonemu podczas drugiej wojny światowej, a następnie odbudowanemu – nie zważając na lokalne tradycje – w nowym, neoimperialnym stylu. Według Klinaua, była to próba zrealizowania dawnej, odrodzeniowej idei idealnego miasta, tylko wedle komunistycznej utopii (artysta wprost nawiązuje do słynnego *Miasta słońca* Tommasa Campanelli, a także do *Utopii* Thomasa More’a). Powstały szerokie ulice, długie rzędy monumentalnych budynków z klasycyzującymi fasadami, co jednak bardziej przypomina teatralną dekorację niż realnie istniejące miasto. Mińsk jest dla niego widmem, zjawą nieistniejącego już imperium.

Sztuka polityczna czy apolityczna? Twórczość z Białorusi z trudem daje się opisywać według powszechnie przyjętych kategorii. Jest jeszcze jeden problem. Na Zachodzie nie tak łatwo poradzić sobie bez języka. „Trzeba mówić językiem zachodniej sztuki,

czyli wykonać wielki skok kulturowy” – zauważył przed kilku laty Aleksander Komarow. „Mówienie językiem zachodniej sztuki” nie oznacza konieczności naśladownictwa czy też podporządkowania, lecz między innymi przemyślenia własnej tradycji, w tym ludowcowości, stanowiącej istotny punkt odniesienia dla tamtejszej kultury. Wystawę otwierają prace Władimira Ceslera i Siergieja Wojczenki z cyklu *Łubok* (2002). Nawiązują one do tanich obrazków, malowanych lub nadrukowywanych, sprzedawanych niegdyś na targowiskach. W połowie ubiegłego stulecia popularna stała się ich satyryczna wersja. Cesler i Wojczenko wykorzystali dawną stylistykę, by odtworzyć zbitkę współczesnych, popularnych wyobrażeń, w których jest miejsce na ludowe opowieści, swojski humor i komunistyczne mity.

Otwierając drzwi? uchyliła, a nie otworzyła drzwi. Zrobiła to interesująco. Problem w tym, że zaczyna dominować poczucie bezradności wobec Białorusi, od dawna nie widać szans na wyjście z autokratycznego systemu stworzonego przez Aleksandra Łukaszenkę.

Świetnie ten stan zawieszenia skomentował na wystawie Aleksander Komarow. Jego praca (*No*) *News from Belarus* (2010) to wydruk tytułowego tekstu. Hasło „Żadnych wiadomości z Białorusi” może sprawić, że powoli zaczniemy zapominać o tym kraju. Praca powstała na papierze faksowym, zatem napis z czasem zblednie, by wreszcie stać się nieczytelny. A wtedy będzie można zapomnieć o problemie. Nie będzie już żadnych wiadomości z Białorusi.

Piotr Kosiewski

